Rok IX. Nowy Sącz, dnia 21. sierpnia 1902. Nr. 22.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“ w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Kalwarya Zebrzydowska.

Na uroczystość 15. sierpnia przyjechał książę Kardynał z Krakowa i trzech biskupów: z Tarnowa, z Przemyśla i ks. Arcybiskup Teodorowicz ze Lwowa, który przyjechał dnia 14. o godz. 10 w nocy. Na kolei powitali ks. Arcybiskupa posłowie chłopscy na czele ks. Kustosza klasztoru. Gdy ks. Arcybiskup wjeżdżał do Kalwaryi, na okolicę wszystkie okna po domach (z wyjątkiem żydowskich) były oświetlone (iluminacya) puszczono rakiety, zadzwoniono we wszystkie dzwony, ognie bengalskie paliły się po górach, filarach, a po murach klasztornych i bramach tryumfalnych powiewały flagi koloru narodowego i rzymskiego, a pielgrzymi, którzy przybyli na Kalwaryę, urządzili z tysiącznego ludu szpaler i każdy zapaloną świecę trzymał w ręku, a na wzgórzu muzyka grała aż góry huczały! — a lud śpiewał pieśń „Serdeczna Matko“.

Naprawdę, że serce się radowało na widok tej prawdziwej w ludzie wiary w Boga przywiązania i szacunku dla swoich Arcy dusz-pasterzy. Przed bramą Rajskiego placu, wyszło z baldachimem i chorągwiami liczne grono, około 300 księży na powitanie dostojnego gościa. Arcybiskupa powitał ks. Łukasz Denkiewicz, prowincyał OO. Bernardynów. Ks. Arcybiskup podziękował za serdeczne przyjęcie, poczem cały pochód ruszył do kościoła, a ks. Arcybiskup błogosławił lud, w kościele modlił się za ten lud przed obrazem Matki Najświętszej, potem udał się na spoczynek. W dniu 15. w kościele od godziny 5 rano Msze św. odprawiały się przed każdym ołtarzem, jedna po drugiej, aż do godziny 12, a tak samo i w innych kościołach. Książę Kardynał celebrował sumę w kościele grobu Matki Boskiej w licznym udziale duchowieństwa, kazanie wygłosił kaznodzieja, dzielny mowca i z donosłym głosem.

Ludu ze wszystkich stron świata zgromadziło się na ten dzień około pół miliona, w różnych strojach i mowach tak, że od samego Klasztoru i cała dolina Jozefata przed kościołem grobu Matki Boskiej była zapełniona ludnością, pomimo deszczu i błota.

Po skończonem nabożeństwie i kazaniu u grobu Matki Boskiej, ruszyła procesya, około 200 dziewcząt biało ubranych, w wianuszkach i welonach na głowach, także i młodzieńcy czarno ubrani i z białymi przepaskami asystowali Najświętszej Pannie, którą niosło 6-ciu młodzieńców pod baldachimem w procesyi do głównego kościoła. Wszystkie dziewczęta i młodzieńcy ze świecami w ręku, a najbliżej tronu idące niosły wieńce i lilie, a jedna panienka naprzeciw Matki Najświętszej niosła na złocistej poduszce koronę i berło Matki Najświętszej, — procesya z gronem licznego duchowieństwa postępowała bardzo poważnie i z wielką uroczystością, a muzyka grała pieśni nabożne, — gdy się ta cała ceremonia zbliżała ku głównemu kościołowi, zadzwoniono we wszystkie dzwony, zahuczały salwy z moździerzy i karabinów, dzwięk i jęk nie do opisania, lud się cisnął do bram przed Klasztorem, gwardziści klasztorni i żandarmi wstrzymywali lud, ale to nic nie pomogło, jednego żandarma lud wysadził na swe ramiona, a ten trzymał karabin w ręku do góry i tak go unoszono, innych żandarmów widać było tylko karabiny ponad głowy ludzkie. Dopiero gdy chłopi powiązali się w łańcuchy i ci potrafili wstrzymać całą ludność i przepuścili duchowieństwo i całą drużynę niosącą na tronie Najświętszą Pannę do kościoła. I wobec tak wielkiego ścisku nikt nie został uszkodzonym.

Gdy ludność zapełniła cały plac Rajski przed kościołem i poczęła się toczyć do kościoła, kaznodzieja stał już na ambonie i zaimponował ludności swoją wymową i doniosłym głosem, tak, że lud się wstrzymał i pilnie słuchał wymownego kaznodziei, a kaznodzieja

ten miał tak doniosły głos, że blisko na pół kilometra można było zrozumieć jego wymowę.

W kościele postawiono Najświętszą Pannę na środku kościoła na wysokiej trybunie w pośród świec, wieńców i kwiatów, dziewczęta i młodzieńcy asystujący stanęli szpalerem wkoło statuy Najśw. Panny z palącemi świecami w ręku, i zaraz wyszedł na ambonę z kazaniem ks. arcybiskup Teodorowicz, w infule i z pastorałem w ręku, kazanie trwało półtory godziny; lud, duchowieństwo i wielu szlachty a w pośród nich i marszałek kraju hr. Andrzej Potocki słuchali z wielką powagą kazania ks. Arcybiskupa. Ks. Arcybiskup, znakomity mowca, nie krępował się niczem, ale karcił błędy narodowe, karcił niewiarę w prawdziwego Boga, karcił niesprawiedliwość, wyzysk i upośledzenie niższych warstw, karcił wywrotowców, przewrotowców surdutowych i burzycieli przeciw Kościołowi i duchowieństwu i wzywał wszystkich do miłości Boga, do miłości bliźniego i równej miarki sprawiedliwości dla każdego stanu, i powiedział: Jak wobec Boga jesteśmy wszyscy równi, tak i zprawiedliwość wobec prawa świeckiego powinna być dla wszystkich, równo wymierzana, a musimy to pokazać nie słowem ale czynem.

Po kazaniu, ks. biskup Pelczar zeszedł z tronu biskupiego przed wielki ołtarz i w asyście duchowieństwa odśpiewał psalmy do Matki Boskiej, potem udzielał błogosławieństwa w kościele, i znów wyszedł przed kościół i błogosławił pozostający lud przed kościołem.

Po skończonem nabożeństwie i wszystkich ceremoniach kościelnych, o godzinie 3½ zasiadło w hali obszernej do stołu na obiad około 350 osób (obiad był postny). Przy obiedzie przemawiali księża i świeccy ludzie; najpierw przemawiał ks. Prowincyał Bernardynów i dziękował księżom biskupom za udział w uroczystości, potem ks. Kustosz klasztoru dziękował księżom biskupom, p. Marszałkowi krajowemu i całemu duchowieństwu za udział i pomoc w pracy około ludu w tej uroczystości. Dalej przemawiali biskupi, marszałek krajowy, marszałek Rady powiatowej z Wadowic. Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki powiedział w swojej mowie: „że nas nic nie powinno dzielić i różnić, chyba jedna nauka i wykształcenie, ale wedle religii, prawa i obowiązków powinnimy być wszyscy równi“. Ks. arcybiskup Teodorowicz, po swojem ożywiającem przemówieniu wniósł toast na cześć pisma katolicko-ludowego i jego pracowników, którzy nie dali się porwać przewrotowcom, i na cześć tego wiernego ludu, który wziął udział w uroczystości 300-letniej rocznicy założenia Kalwaryi Zebrzydowskiej; po tej przemowie ks. Arcybiskupa, w całej hali zabrzmiały brawa i oklaski, a muzyka zagrała: *„Jeszcze Polska nie zginęła“*..... Wkońcu przemówił p. Marszałek Rady pow. z Wadowic w pięknych a pośrednich słowach i zakończył „Kochajmy się!“.

Całą uroczystość w Kalwaryi najlepiej uświetnili XX. biskupi swoją obecnością, bo jako niezmordowani pracownicy głosili słowo boże na ambonach, słuchali spowiedzi i udzielali Sakramentu Bierzmowania, ich uprzejmość, łagodność i prawdziwa miłość tego ludu, zachwycała tak lud, że nie mógł się wstrzymać od łez z radości. Duchowieństwo, które przybyło: z Rosyi, z Prus, z Węgier, ze Śląska i Morawy roniło łzy z radości, i na klęczkach całowali ręce dostojników Kościoła, bratali się i ściskali z naszem duchowieństwem i świeckimi gośćmi i mówili: *„jak wy tu jesteście szczęśliwymi, kiedy tak wysokich dostojników Kościoła macie w pośród siebie, u nas katolik nie ujrzy biskupa ani za 100 lat!“* I opowiadali, jak pod innym rządami lud, Kościół i duchowieństwo są krępowani i prześladowani.

Otóż widzicie Szanowni Czytelnicy, że to był obchód i prawdziwa uroczystość narodu katolickiego, i takiej uroczystości żaden z nas nie doczeka; widzieliście tam lud ze wszystkich stron świata, i wszystkich naszych biskupów, ale widzieliście tylko lud wiejski i duchowieństwo! a bardzo małe wyjątki z inteligencyi, a nie widzieliście żadnego z tych czerwonych patryotów surdutowych.

Tam w tej uroczystości Kalwaryjskiej lud pokrzepił się na duchu, dowiedział się, że jest Polakiem, dowiedział się, jakie są obowiązki religii katolickiej, i jakie obowiązki narodu polskiego i jak jego pra pradziadowie walczyli za Wiarę i Ojczyznę. A ci patryoci polityczni, co to urządzają obchody narodowe, jak robią? oto: podefilują po ulicach, potem sobie popiją, każą zagrać i potańcują, a na drugi dzień żaden nie wie co było, i to jest ich cała parada!

Uroczystość 300-letniej rocznicy założenia Kalwaryi, i z tem nadzwyczajnym odpustem, będzie trwać do końca sierpnia, — teraz lud wiejski powrócił do domu do robót żniwowych.

Niechże teraz weźmie udział inteligencya i patryoci w tej uroczystości narodu katolickiego i polskiego w Kalwaryi, a tam się dowiedzą i pouczą o obowiązkach religijnych i narodowych.

Tyle słyszałem i widziałem z wysokiego ganku kościoła Kalwaryjskiego i choć w treści napisałem, a Szanownych Czytelników, którzy będą na zakończeniu uroczystości, upraszamy, aby nam napisali o zakończeniu tej wspaniałej uroczystości Kalwaryjskiej.

Stawki rolne (strejki).

II.

Zdala jestem, jak i Wy Bracia, od owej ziemi ruskiej, objętej zarazą socyalistów, stawkami rolnymi. Ale jednak pozwolę sobie zastanowić się z Wami w tym naszym *Związku chłopskim* nad tą sprawą, bo ona nas bardzo a bardzo obchodzi.

Socyaliści i radykali ruscy przypomnieli nam to, co już bywało na tych ziemiach ruskich, a bywało i u nas. Przypomnieli nam chwilę, gdy to matuszka Rosya kazała pohulać swoim dzieciom, i popi „poświęcili“ noże na panów i Lachów. Posłuszne dzieci, hajdamaki, schyzmatycy wymordowały wtedy 200 tysięcy ludzi. Była to rzeź humańska 1768 r. Rosya się bała Polaków, kazała więc Lachów i Unitów mordować. — Dziś Ukraińcy głoszą podobne hasło: zniszczyć panów i Lachów; wtórują im socyaliści a żydkowie wtykają swoje trzy grosze. — Dzienniki zawodzą, że smutne wypadki dni dzisiejszych pochodzą z braku oświaty, nie dodają tylko, że z braku oświaty religijnej, z braku nauki Chrystusowej o miłości bliźniego i sprawiedliwości.

Boć radykali i socyaliści, co chwalą się oświatą, to w tej sprawie przewódcami, widać więc, że tu wszystkim brak oświaty, przykazań bożych, brak ducha religii Chrystusowej, sumienia, — i dlatego te czyny. A można śmiało powiedzieć, że ten brak był główną przyczyną naszych klęsk narodowych, zwłaszcza co do Rusi.

Ale przejdźmy do stawek rolnych, zastanówmy się nad tem, co tam zajęci mówią i czynią. A najpierw przypatrzmy się ludowi wiejskiemu.

Stawki, jak wiadomo, objęły 19 powiatów, czyli czwartą część kraju.

Lud powiada: Wyszło od cesarza prawo, że robotnik ma dostawać 6 snopków albo 2 korony za dzień, nie zastanawiając się, czy to prawda. Oblega wójta w domu i żąda od niego, aby wydał to rozporządzenie, które wrzekomo otrzymał od cesarza. Jaka to ciemnota, jak zaraz widać, że ten lud żadnych gazetek nie czyta, na życiu publicznem i ustawach nic się nie rozumie, to też żąda rzeczy nie do spełnienia, idzie za podburzaczem bezbogiem, który rolniczych spraw nic nie rozumie, mówi bezmyślnie co mu każą, a nie ma swojego zdania tam, gdzie je mieć powinien. Nie wie poprostu sam czego chce.

Mówi lud dalej: „wże ne choczemo żydiwskoho panowania“. To głos słuszny, tu lud daje znów dowód zdrowego rozsądku, to głos samoobrony. We Wschodniej Galicyi jest już dużo żydów właścicieli we dworach, więcej jeszcze dzierżawców, zarządców, faktorów, szynkarzy. Żyd tam doszedł do takiej powagi, że go chłopi po rękach całują. Chłopi winę tego chcą złożyć na szlachtę polską, choć pewnie i sami tu nie są bez winy. To mniej więcej chłopi mówią.

Co chłopi czynią? Zaprzestają pracy, nie dopuszczają obcych robotników do pracy, biwakują po karczmach, próbują napadać na właścicieli i dwory. Widać, że mają ochotę pohulać! Przytem są wogóle chwiejni, niepewni, czego żądać, nie stanowczy, to też za nich, jako niedojrzałe dzieci, mówi socyalista, radykał lub rząd. Lud podobny tu do dziecka, które nie umie powiedzieć co je boli, tylko płacze i gniewa się.

Właściciele obszarów są zaskoczeni niespodzianie i również chwiejni, zwłaszcza, że agitacya ma różne powody i pobudki.

Jedni więc ustępują i podnoszą płacę, inni powiadają: Niech raczej zboże spadnie, zgnije, a płac nie podniesiemy; inni radzą pod osłoną wojska i żandarmeryi sprowadzić do pracy obcych robotników, inni proszą rząd o wojsko do pracy, jak jest w Rosyi, inni wreszcie radzą zmniejszyć dotychczasowe płace, jako za wysokie.

Którzy mają słuszność? Jeśli odpowiedź większej posiadłości ma być dla Ukraińców ruskich, którzy powiadają, że Polacy nie mają prawa do Rusi, że ich trzeba stamtąd wypędzić, to upór szlachty jest słuszny. Bo Polacy okupili sobie pobyt na ziemiach ruskich krwią, świadczą o tem mnogie pobojowiska, na których Polacy krew przelali za wolność ruskiej ziemi, świadczą o tem takie grody jak Chocim, Podhajce, Trębowla; świadczą inne mnogie cmentarzyska, gdzie leżą i bieleją kości polskich wojowników, co piersiami swymi byli murem granicznym, o który się rozbijały najazdy Turków, Tatarów i Moskali.

I gdyby nie ten mur piersi polskich, pewnieby ziemia ruska dziś była turecką, schyzmatycką lub krzyżacką zdobyczą, gdzieby się wiara katolicka nie ostała. Bo i utrzymanie wiary prawdziwej, co jest największym skarbem, zawdzięcza Ruś Polsce. — Ale, jeśli ta uporna obrona ma być odpowiedzią tym robotnikom, co są w płacy pokrzywdzeni, to jest to ubolewania godne zaślepienie. To też, że szlachta wprost nie chce się z ludem porozumieć, nie chce z niem o tej sprawie mówić, jest dowodem, że ona ludem pogardza, że nie ma dawnej miłości Ojczyzny i dawnych cnót rodzinnych.

Szlachtę, co się chce i każe uważać za wybraną w narodzie, aby swemu żądaniu dziś odpowiedziała, musi znać potrzeby narodu i radzić nad nimi. A więc zbliżać się do ludu, pisać dla jego oświaty gazety, zbierać się z niem na rady. Tymczasem właściciele obszarów chcą ciągle uważać włościan za swoje sługi, mimo równych praw politycznych. I obszarnik siada chętnie z żydem kupcem przy kieliszku u siebie i załatwia interesa, z własną stratą zwyczajnie, a chłopa przyjmuje tylko u proga.

Dawniej, dawniej, gdy to jeszcze Polska kwitła cnotami, inny był stosunek dworu do chaty.

Ale pomińmy te wspomnienia, bo dziś stosunki ekonomiczne i tu swój wpływ wywrzeć musiały.

Dziś w walce o byt ziębną serca, a ostrzy się rozum.

A teraz co mówią socyaliści i radykali ruscy? Oni idą na jedno pole, choć pod różnym sztanderem i przesa-

dzają się w hymnach tryumfu, że się im udało tak wnet zewładnąć umysłami ludu. Sami są zdumieni swojem dziełem. Patrzcie, powiadają, oto nas, przybłędów, cośmy nic dla tego ludu nie uczynili, wita ten lud jak zbawców, serca nam swoje otwiera, słucha naszej komendy, losy swoje w ręce nasze składa! Co za tryumf! Oto teraz pójdzie Lach, Polak, dziedzic z torbami, a na jego włościach siędzie robotnik, Rusin. —Ale czy słusznie, o to mniejsza.

Sądzimy, że radość socyalistów i radykałów ruskich jest przedwczesna, bo choć stawki dawno przygotowali, jednak dzięki energii rządu, owoców pożądanych nie zbiorą.

Cóż czyni rząd? Zjedzony chleb piecze, naprawia to, co przeszłość zepsuła. Czytamy o „rzezi Horożany“, że, gdy tam czerń mordowała we dworze, husarya przejeżdżała spokojnie dalej, szukając powstańców. Myśli sobie chłop: wolno było wtedy tj. 1846 roku więcej, dlaczegoby dziś nie wolno było mniej, np. zabrać domu, zboża, a przynajmniej zniszczyć. Jednak bagnet żandarma, szarża husaryi przekonuje go, że dziś inne czasy: „że gwałty i zbrodnicze napady, skierowane przeciw innym osobom i cudzej własności, pociągną za sobą zastosowanie surowych wyjątkowych zarządzeń, przewidzianych obowiązującymi ustawami“, jak mówi Obwieszczenie Namiestnictwa.

I oto zapełniły się więzienia chłopstwem, jak w r. 1898 w same żniwa, a ile będą kosztować procesy, a więzienia, ale to już my wszyscy w podatkach zapłacimy.

Niechby choć za tę cenę lud powiedział sobie: potrzeba mi rozsądnie o sobie samemu myśleć, bo mi Bóg dał rozum, — i wygnał precz głupiego socyalistę, toby był choć ten zysk.

Obszarnicy zaś powinni sobie powiedzieć: Nie trzeba ludu wyzyskiwać, trzeba ludowi dawać przykład pobożności, nie gorszyć go małą wiarą, i z tymi obyczajami zbliżać się do niego koniecznie na zgromadzeniach, pomagać mu w rolnictwie, w dorobieniu się kawałka chleba, trzeba rozumieć „znak czasu“. Inaczej musi się stać to, co chcą radykali, że chłopi wezmą włości a panowie pójdą z torbami. I jeśli się to stanie sprawiedliwie, to nic przeciw temu mieć nie będziemy.

Jako środki zaradcze przeciw podobnym rozruchom i brakowi robotnika, możeby dobre były owe roboty akordowe, możeby dobre były włości rentowe robocze, gdzieby chłop robocizną nabywał kawał ziemi na własność, wreszcie włości rentowe świeżo uchwalone w Sejmie galicyjskim. Niech przemądrzy ekonomiści raczą tu głos zabrać.

Zgody, wiary silnej i pobożności, a miłości braterskiej nam potrzeba, a przytem oświaty, oświaty dla wszystkich! Czytać, czytać i radzić jak najwięcej.

Inaczej biada nam, bo wrogów mamy bardzo dużo, i to domowych i zewnętrznych.

Bitwa pod Grunwaldem 1410 r.

Panujący cesarz niemiecki Wilhelm II. był na początku tego roku w pruskiem mieście Malborgu, które było dawniej stolicą Krzyżaków, od których Prusacy pochodzą. — Tam wypowiedział cesarz, jak on to lubi, mowę do swoich Niemców, i wzywał ich i zachęcał, aby mu pomagali do wytępienia Polaków, którzy zamieszkują Wielkie Księstwo Poznańskie i należą pod Prusaka. Na taką mowę straszną, niesprawiedliwą oburzyli się wszyscy Polacy bardzo. Boć Polacy są wielkim i zasłużonym dla ludzkości narodem.

Jest nas Polaków około 18 milionów i mamy taką piękną historyę, że wobec niej historya Niemców jest barbarzyństwem. Od nas Niemcy uczyć się powinni wiary i uczciwości.

Słusznie oburzeni Polacy postanowili przypomnieć Niemcowi silnemu, zbrojnemu, że „większa moc boska, niżli przemoc wroga“ i obchodzimy oto uroczyście wielką pamiątkę zwycięstwa Polaków połączonych z Rusinami i Litwą nad praojcami Prusaków - Krzyżakami. — Bitwa ta miała dla Polaków olbrzymie znaczenie, ona wstrzymała pochód Niemców na ziemie słowiańskie na 400 lat.

Walna ta rozprawa między Krzyżactwem a Polakami odbyła się w r. 1410 dnia 15 lipca na polach pod Grunwaldem w Prusach wschodnich.

Dziś fala niemiecka tak wezbrała, po 500 latach, że istotnie grozi zalewem i zniszczeniem ziemi polskiej.

O Niemcach to powiada nasz poeta, że to „smok nigdy nie syty, choć pożarł tak wiele, na resztki nasze rozdziawia gardziele“.

Wspomnienie bitwy pod Grunwaldem może w nas bardzo pobudzić upadającego ducha i przypomnieć nasze świetne czasy. Bo w bitwie pod Grunwaldem wzięli udział i chłopi i spisali się bardzo dzielnie.

Jak to było, posłuchajcie.

Wiara święta rozszerzała się od Ziemi Świętej, od kolebki i grobu Pana Jezusa i szła ku Północy. Ponieważ świat był pogański, więc nawróceni chrześcijanie musieli bronić swej wiary i nawracać inne narody, dlatego trzymali się zbrojno i w pogotowiu do walki z dzikiem pogaństwem. Powstały nawet w Ziemi św. Zakony, między nimi i niemiecki Krzyżaków, bo mieli krzyże czarne na białych płaszczach, do obrony wiary. Tych Krzyżaków rycerzy sprowadził Książę Mazowiecki Konrad do Polski, aby bronili Polski od najazdów pogan Litwinów i Prusaków i nawracali ich, za to wydzierżawił im kawał kraju nad Wisłą, z tą umową, że gdy pogan nawrócą, to ich ziemię oddadzą królowi polskiemu.

Krzyżacy jednak zapragnęli osiąść na zawsze na polskiej ziemi. Pobudowali zatem zamki i grody, nasprowadzali dużo ludzi zbrojnych z Niemiec, pogan nawracali tak, że ich ogniem i mieczem tępili, a ich ziemię sobie

brali i warowali się na nich. Królowie polscy żądali od nich zabranych ziem, ale Krzyżacy wspierani przez całe Niemcy i inne narody Zachodniej Europy, taką mieli wnet potęgę, tyle wojowników i skarbów, że się wyśmiali z żądań i nawet na Polskę napadać poczęli. Litwini pogańscy widzieli, że nie ma innego ratunku przed Krzyżakami, dlatego ochrzcili się i połączyli z Polską, aby się wspólnie przed Krzyżakami bronić, do Polski i Litwy przyłączyła się dobrowolnie Ruś i tak te 3 narody szły razem zgodnie.

Gdy Krzyżacy możni i dumni grozili tym narodom zagładą i powtarzali najazdy na polskie sioła a nawet grody zabierali, obudziła się we wszystkich polskich plemionach potrzeba obrony, walki i zemsty. I tą chęcią walki płonęły wszystkie serca na ziemiach polskich, podobnie jak dzisiaj.

Niemcy wtedy, podobnie jak dziś, mieli bogactwa i uzbrojenie lepsze od Polaków i pewni byli zwycięstwa, gdy szli pod Grunwald, wieźli ze sobą i kajdany na skuwanie zwyciężonych, — Polacy zaś mieli jako i dzisiaj męztwo w sercach, słuszną sprawę i ufność w sprawiedliwość i miłosierdzie boże.

I nie zawiedli się, bo dnia 15 lipca 1410 pokryło 40 tysięcy Krzyżaków pola Grunwaldu, drugie tyle zabrali Polacy do niewoli, wraz ze wszystkiemi chorągwiami i przyborem wojennym.

Opisuje nam tę bitwę Henryk Sienkiewicz w pięknej powieści „*Krzyżacy*“. Napiszę tu z tej książki niektóre zdania.

Jaka była żądza wojny z Krzyżakami, świadczy to zdarzenie: Raz w Bogdańcu, gdy stary rycerz Maćko z bratankiem Zbyszkiem siedzieli przed bramą — zjawił się nagle na spienionym koniu nieznany człowiek, cisnął coś nakształt wieńca splecionego z łozy i wierzbiny pod nogi rycerzy i krzyknąwszy: „Wici! wici!“ pomknął dalej. — A oni zerwali się na równe nogi w wielkiem wzruszeniu. Twarz Maćka stała się groźna i uroczysta.

Wojna! Wreszcie Bóg dał! Wojna!

....Lecz Zbyszko zapytał Maćka: A wy nie ostaniecie w domu? — Ja? Co ci w głowie? — Bo wedle prawa możecie, że to człowiek z was w leciech podeszły.

— No to słuchaj: „ja do białego włosa czekał na tę godzinę“.

Takie było wtedy usposobienie całego narodu polskiego, Litwy i Rusi. (Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości ze świata.

Na Węgrzech okolicę Nagy-Szöllös nawiedziła straszna burza gradowa, czyniąc w polach okropne spustoszenie. Kawały lodu wielkości kurzych jaj uderzały z taką siłą, że powybijały wszystkie okna i zabiły 4 osoby, a oprócz tego masa ptactwa i wiele sztuk bydła. Winnice i całe łany kukurydzy zniszczone prawie do szczętu.

Zjazd cara Mikołaja II. z pruskim cesarzem Wilchelmem odbył się w nadmorskim mieście Rewlu na ziemi rosyjskiej dnia 6. sierpnia wśród wielkich parad wojskowych. Chodzi im pono o zawarcie przymierza prusko-rosyjskiego, a także o uradzenie sposobów na zgnębienie Polaków.

Spór o Morskie Oko od kilku już lat prowadzony między Galicyą a Węgrami ma być rozstrzygnięty przez sąd polubowny, który się rozpoczął w tych dniach w Gracu.

Koronacya angielskiego króla Edwarda VII. miała się odbyć 26. czerwca br., ale z powodu ciężkiej choroby króla została odłożona. Gdy teraz wreszcie król wyzdrowiał po kilku przebytych operacyach, został ukorowany dnia 9. sierpnia z wielkim przepychem w Londynie.

Ameryka. W Pensylwanii z powodu strasznego wybuchu gazów w kopalni zginęło 40 polskich robotników.

W Kalifornii powtórzyły się znowu trzęsienia ziemi; wskutek tego miasto Los Alamos zostało zburzone i wiele ludzi zagrzebanych żywcem.

We Francyi prześladowanie zakonów zaostrzyło się jeszcze bardziej w ostatnim czasie, gdy prezydentem ministrów został Combes zaciekły wróg katolicyzmu. Rząd republikański złożony z samych socyalistów rabuje klasztory i dobra kościelne; w tym roku zamknął już 2 tysiące szkół katolickich i wypędza z kraju zakonników i zakonnice nawet z ochronek i ze szpitali. Z tego powodu katolicy są bardzo przygnębieni i w niektórych miejscowościach powstały wielkie zaburzenia i starcia ludności z policyą.

Na Syberyi wskutek deszczów i gorąca zesunęła się jedna wielka góra lodowa i zawaliła całą jednę wieś rosyjską. Bryły lodu i kamieni zagrzebały 39 ludzi, 63 koni i 1500 sztuk owiec, psów i innego bydła.

W Hiszpanii okolice Andaluzyi nawiedziła plaga robaczków maleńkich, które wielkiemi chmarami spadły na pola i domy, a ukąszenie ich jest jadowite i sprowadza wielkie boleści w ciele.

Rozmaitości.

Samobójstwo z desperacyi. Na Węgrzech z powodu śmierci jednego leśniczego żona jego w taką wpadła rozpacz, że wraz z pięciorgiem dzieci wskoczyła do rzeki i utonęła.

Matkobójstwo. Koło Temeszwaru chłop Jan Stojka zamordował nożem swą matkę staruszkę. Uwięziony tłómaczył się przed sądem, że chciał się jej pozbyć dlatego, bo będąc ubogą była dla niego ciężarem.

Dziecko zbrodniarzem. W pewnej wsi koło Paryża matka wróciwszy do domu zastała w izbie pełno dymu z palącego się łóżka, na którym leżał jej 3-letni synek, a po chwili z przerażeniem spostrzegła 8-letnią córeczkę powieszoną na wieszadle do ubrań. Sprawcą tego nieszczęścia był jej starszy chłopak 11-letni, który z przestrachu

uciekł. a gdy go odnaleziono, tłómaczyl swój postępek tem, że słyszał ojca narzekającego, że ma dużo dzieci, dlatego chciał się pozbyć młodszego rodzeństwa z zazdrości.

Okrutny ojczym. W Barcelonie policya odkryła w jednem domu 25-letnią dziewczynę zamkniętą w ciemnej komorze przez lat 15. Matka jej wyszedłszy drugi raz za mąż znienawidziła ją sobie i z poduszczenia ojczyma trzymała ją w takiej poniewierce, by się jej pozbyć i mieć spokój od męża. Nieszczęśliwą zabrano do szpitala, a nieludzkich małżonków do kryminału.

Zatonął okret angielski wskutek zderzenia się z drugim w nocy niedaleko Singapore. Wraz z nim poszło na dno morskie przeszło 40 ludzi

Szał samobójczy unieszczęśliwił całą jednę rodzinę niemiecką we wsi Göttin. Najpierw odebrała sobie życie żona, zostawiając starego męża wdowca i syna w wielkiem zmartwieniu. Obaj mieszkali w odosobnieniu, stronili od ludzi i popadli w czarną melancholię. Wkrótce potem 27-letni syn w nieobecności ojca powiesił się na strychu. Ojciec wróciwszy do domu, gdy zastał syna już nieżywego odjął trupa ze sznura i sam się na nim powiesił z rozpaczy. Widać z tego, że brak im było wiary, która w nieszczęściu podtrzymuje ducha, a sercu daje pociechę i ukojenie.

Zemsta pijaka. We wsi Klijeszczowie dnia 31. lipca br. zdarzył się taki wypadek: Niejaki Szymon Puchała wróciwszy z pola domagał się od żony pieniędzy na wódkę, na wieczór. Żona bojąc się jego groźby położyła mu na stole 25. ct. Obecny przy tem ich syn już dorosły, schował je czemprędzej do kieszeni mówiąc, że ich nie odda na pijatykę, bo teraz ciężkie czasy. Gdy potem wyszedł na dwór, ojciec wyskoczył za nim z nienacka, napadł go z tyłu i uderzył łopatą tak silnie w głowę, że syn ciężko raniony tylko do trzeciego dnia dożył. Oto smutny przykład, do czego może się posunąć pijak swym nieszczęsnym nałogiem zaślepiony!

Milion wynosiły koszta sądowe ukończonego procesu w Bolonii przeciw anarchiście Palizoli i jego wspólnikom, którzy zostali skazani na 30 lat więzienia za grube oszustwa i kilka morderstw. W sprawie tej przesłuchano 500 świadków.

Wziął się na sposób. Pewien właściciel dóbr na Ceylonie stracił oko i dał sobie wprawić szklanne oko. Pilnując raz robotników w polu, był zmuszony odejść do domu na parę godzin. Aby zaś jego najemnicy nie próżnowali przez ten czas, powiedział do nich tak: ja nie będę przy was, ale zostawiam wam jedno moje oko, które będzie was pilnowało przy pracy i będzie patrzało na was. Ku wielkiemu zdziwieniu tych dzikich krajowców, wyjął swoje szklanne oko i położył je na pniu drzewa. Z początku ci głupi ludzie bali się i pracowali pilnie, ale potem jeden z nich wpadł na pomysł, żeby nakryć kapeluszem oko to nie będzie widziało i tak zrobił. Gdy pan wrócił zastał wszystkich leżących na trawie, a oko zakryte.

Potworny żart. We wsi Trig na Węgrzech wiózł parobek siano i w jednej chwili płomienie ogarnęły cały wóz. Przestraszone konie pędziły z palącem się wozem do domu, tu ludzie się zbiegli i ugasili ogień, ale biedny parobek był już spalony prawie na węgiel.

Skutki gniewu. We wsi Wysoce gospodarz Michał Iretys karząc w gniewie swego synka, uderzył go pięścią w głowę tak nieszczęśliwie, że chłopiec padł nieżywy na ziemię. Zrozpaczony ojciec widząc co zrobił, chwycił za strzelbę i odebrał sobie życie.

Przydonica w dniu 31. lipca urządziła dla swego księdza ekspozyta Ignacego Mordarskiego niespodziankę a bardzo poważną i uprzejmą, gdyż w dniu tym przypadły jego imieniny. Gmina z wdzięczności dla swego proboszcza jako niezmordowanego pracownika dla kościoła i ludności w Przydonicy, w dniu jego imienin wczesnym rankiem obsadziła szpaler zielenią od plebanii aż do kościoła i powieszała flagi biało-niebieskie. Już o godzinie 5 rano lud z całej gminy schodził się przed kościół i plebanię, muzyka zjechała z Nowego Sącza, ludność ustawiła się szpalerem po obu stronach od kościoła aż do plebanii ze świecami w ręku i inni trzymali chorągwie kościelne, a muzyka grała aż góry huczały, gdy zadzwoniono na mszę św. muzyka zagrała marsza polskiego, ks. solenizant wyszedł z plebanii i cały pochód ruszył do kościoła. Muzyka weszła na chór, a lud napełnił kościół z pieśnią na ustach. Ks. solenizant wyszedł ze mszą św., muzyka grała pieśni nabożne, lud się modlił gorąco do Matki Najświętszej i płakał z radości, że po stu latach dał mu Bóg i osieroconemu kościołowi doczekać i obdarzył go po 100 latach dobrym dusz pasterzem.

Po skończonem nabożeństwie w tym samym porządku jak do kościoła odprowadzili ks. solenizanta na plebanię, kilku wybitniejszych gospodarzy na czele Naczelnika gminy złożyło ks. solenizantowi życzenia (powinszowanie), ks. Ignacy Mordarski podziękował wszystkim parafianom za uprzejme i tak liczne wzięcie udziału w dzień jego imienin. Rodzice ks., już staruszkowie patrząc na tę owacyę i na to przywiązanie ludu do księdza, choć weseli, ale łzy z ócz spływały po ich twarzach z radości. Kierownicy tej uroczystości tj. Naczelnik gminy, Józef Sadłoń i Stanisław Rakoczy organista, zaprosili muzykę i gospodarzy do sali Kółka rolniczego, tam goszczono się winem i przekąską, muzyka grała polonesa, walca i mazura, aż okna brzęczały, a gospodarze i gosposie podnosili szklanki do góry pili zdrowie i wołali: „Niech żyje nasz czcigodny ks. proboszcz Ignacy, wiwat!!!“ Tak przyzwoicie bawiono się kilka godzin i rozeszli się spokojnie do domów, a muzyka odjechała do N. Sącza.

Tak to i lud wiejski umie uczcić dobrych ludzi i zacnych dusz pasterzy. Daj Boże, aby taka miłość i zgoda pośród ludu i duchowieństwa wszędy zapanowała.

Jeden z obecnych.

„Dysonans“

(to znaczy: dźwięk fałszywy, niezgodność z prawdą.

Ten dźwięk fałszywy donosi obrona ludu Nr. 32. z d. 9. sierpnia, którą ogłosił „Sądeczanin“ ten blagier i oszczerca ponad wszystkich oszczerców, niedawno zrobił p. burmistrza Widomskiego kryminalistą! A teraz znów zarzuca Stanisławowi Potoczkowi *„nie piękną rolę“* i pisze, że Staniław Potoczek *„skłaniał przybywających do banderyi konnej włościan, by zaniechali udziału w pochodzie Grunwaldzkim w N. Sączu, bo p. starosta sobie tego nie życzy“*. To jest podłem kłamstwem! gdyż ani p. starosta ani Stanisław Potoczek nie porozumiewali się w sprawie obchodu Grunwaldzkiego i Stanisław Potoczek ani w sprawach politycznych ani narodowych nigdy nie porozumiewał się ze starostami. Kłamstwem jest, że Stanisław Potoczek skłaniał przybywających do banderyi konnej włościan, by zaniechali udziału w pochodzie, a dowodem tego są sami chłopi, którzy konno brali udział w pochodzie.

Prawda jest, że zastęp uczestników chłopów banderyi konnej miał się zebrać do 150-ciu, ale kiedy na dwa dni przed uroczystością podczas targu rozeszła się pogłoska lotem błyskawicy po mieście a potem po okolicznych wioskach, że mistrzami ceremonii obchodu Grnnwaldzkiego mają być pp. redaktorzy „Sądeczanina“ i to było powodem, że taka mała ilość była banderyi konnej, niż się spodziewano, gdyż do tych pp. redaktorów „Sądeczanina“ lud wiejski ma wstręt, pogardę i nieufność! i nie chciał się poddać pod ich kierownictwo liberalne, a po drugie lud nasz wiejski jest religijny, nie chciał gwałcić święta na jazdach i dyfiladach po ulicach miasta, ale wziął udział w nabożeństwie kościelnym, wysłuchał mszy św., pomodlił się za poległych pod Grunwaldem i wysłuchał kazania dzielnego kaznodziei i z tego coś się pouczył i dowiedział o przeszłości ludu polskiego i to jest dla ludu najlepsza uroczystość i pamiątka narodowa, a z was patryoty co się lud dowiedział i pouczył? a że lud wiejski nie dyfilował z wami po ulicach miasta, to dlatego, bo mu na to nie pozwalały spracowane nogi i siły.

Prawdą także jest, że lud wiejski i robotniczy w obchodzie Grunwaldzkim w N. Sączu wziął najliczniejszy udział i od szeregu lat przy każdej uroczystości narodowej brał najliczniejszy udział tak konno jak i pieszo ale w dni powszednie nie w święta. I od wieków chłop polski zawsze był dzielnym w obronie swej wiary, narodowości i w obronie kraju, był dzielnym jest i będzie dzielnym nie w blagierstwie, jak wy, ale w rzeczywistości i najlepiej walił nieprzyjaciela, a wy liberały gdzieście byli i coście robili? Jest powiedziane: „że lud kmiecy, *ale kmiecy* może ruszyć i podnieść Polskę swemi plecy“, a nie wy.....

Prawdą także jest, że Stanisław Potoczek i jego stronnicy nie 10 razy ale 100 razy lepszymi i pewniejszymi są Polakami, aniżeli wszystkie żydy chrzczone i niechrzczone od „Sądeczanina“, ci są obrońcami, patryotami i Polakami, ale dla własnych kieszeni i pychy!

Z tego może się przekonać p. Starosta i wszyscy chłopi, że to jest kłamstwo rzucone przeciw Stanisławowi Potoczkowi, gdyż St. Potoczek od 3 miesięcy ani nie widział p. Starosty, a banderyi konnej ani słowa odmownego nie powiedział, lecz zachęcał o ile możności do wzięcia udziału w obchodzie.

Odkrycie zwłok królowej Zofii na Wawelu.

Wiadomem było z historyków, że Zofia, czwarta żona Władysława Jagiełły, księżniczka ruska, tak zwana królowa Sonka, pochowaną została w r. 1461 w kaplicy, którą sobie sama w katedrze na Wawelu zbudować kazała. Ale z grobu jej opisywanego jeszcze w wizytach biskupich w XVII. w., nie dochował się żaden ślad w kaplicy, zwaną kaplicą królowej Zofii, która około r. 1844 staraniem hr. Wąsowiczowej została odnowioną. Obecnie, gdy w czasie restauracyi katedry przyszła kolej na tę kaplicę, postanowiono uczcić pamięć pierwotnej fundatorki pomnikiem grobowym. Przy badaniu grobów, których kilka znajduje się pod posadzką, natrafiono wreszcie na jeden, w którym przez uczyniony mały otwór w sklepieniu, dojrzano w trumnie drewnianej, o wieku częściowo zapadniętem, koronę królewską. Nie mogło być wątpliwości czyje szczątki się się tu znajdują, gdyż nikt inny z osób panujących nie był w tem miejscu pochowany.

Z polecenia więc kapituły katedralnej krakowskiej, przygotowano nową trumnę miedzianą i przed kilkoma dniami otwarto grób w obecności XX. kanonika Wądolnego i T. Bukowskiego, architekta prof. Sł. Odrzywolskiego, oraz konserwatora dra St. Tomkowicza. Grób ze spoczywającą w nim na tragach żelaznych trumną drewnianą, został odfotografowany dla stwierdzenia, w jakim stanie go znaleziono.

Przeniesienie zwłok dokonanem zostało w sobotę rano; zgromadzili się ks. biskup Nowak z członkami kapituły katedralnej, członkowie komitetu restauracyi katedr., konserwator zabytków m. Krakowa, tudzież kilka osób zaproszonych przez kapitułę. W ich obecności zdjęto pieczęcie z drzwi kaplicy, poczem na podłożonem płótnie wydobyto na wierzch trumnę nietkniętą, z leżącemi w niej zwłokami. Prosta skrzynia drewniana, okazała się tak spróchniałą, że rozsypała się za dotknięciem. Po usunięciu wieka, spostrzeżono całun jedwabny wzorzysty, sutymi fałdami się układający i widocznie od czasu pogrzebu nietknięty. Z głowy spoczywającej na cegle, na której były szczątki jakoby poduszki jedwabnej, pozostała część czaszki górnej, czoła i kości policzkowej lewej. Na ciemieniu były włosy, splecione w warkoczyki. Kości i włosy otaczała korona miedziana w kształcie obręczy o liściach lilii, wyszywanych i wytłaczanych dość grubą robotą. Pod całunem znajdowała się suknia jedwabna z szerokimi rękawami, na piersiach zapinana pętliczkami na małe, srebrne guziki. Tkaniny były mocno zetlałe. Pod niemi szkieletu właściwego już dopatrzeć się nie można było, kości uległy rozkładowi i

pozostał z nich biały proch. W okolicy znaleziono ułamek jednego zęba trzonowego. — Zresztą trumna żadnych włożonych przedmiotów nie zawierała.

Obecny prof. anatomii Uniw. Jag. dr. K. Kostanecki w towarzystwie docenta Bochenka, stwierdził, że kości należą do czaszki kobiecej. Pan L. Lepszy zbadał materyał korony i guziczków. Korona, fragmenta czaszki, oraz włosy splecione, zostały na miejscu sfotografowane. Odrysowano też niektóre szczegóły i wzory tkanin, których parę próbek wzięto do zbiorów fabryki kościoła. Następnie prof. Odrzywolski z największą ostrożnością przesunął reszty zwłok i tkanin do nowej trumny, gdzie także złożono kości czaszkowe i koronę, wogóle starając się o to, by szczątki leżały o ile można tak samo, jak były znalezione. Ks. biskup Nowak z duchowieństwem odprawił modły i pokropił zwłoki. Trumnę zalutowaną i opatrzoną w tabliczkę z odpowiednim napisem wpuszczono do dawnego grobu, który został nowo zasklepiony.

Widok śmiertelnych szczątek Matki Jagiellonów w dwa dni po mowie cesarza Wilhelma wypowiedzianej w Malborgu, na wszystkich obecnych wywarł wstrząsające wrażenie. Szczegółowy protokół z całej tej czynności złożony będzie w aktach kapituły katedralnej krakowskiej.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.